

Aleksander Radecki

10 niedziela zwykła - Abyś pomyślał o swojej śmierci

Wrocławski Przegląd Teologiczny 1/2, 169-170

1993

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Za ten chleb nie trzeba płacić ani stać po niego w kolejkach. Ale powiedzmy prawdę do końca – ten chleb się nam nie należy. Otrzymaliśmy go z miłości, aby nie ustać w drodze, aby nie rozminąć się z swoim powołaniem i przeznaczeniem życia w domu Ojca. Tego pokarmu mogą nam zazdrościć aniołowie, jak to śpiewamy w jednej z pieśni eucharystycznych. Ten pokarm wynosi człowieka z głębin nicości do wyżyn sięgających samego Boga, który jest Miłością.

Czytamy w życiorysie św. Dominika, że kiedyś wypędzał szatana z człowieka opętanego. W Imię Boga nakazał mu powiedzieć, czy Bóg jest piękny. Diabeł najpierw zadrżał z wściekłości, a potem rzekł: „Gdyby kolumna najeżona ostrymi rylcami wznosiła się z głębin piekła aż do nieba i gdyby Bóg dał mi ciało najdelikatniejsze, to wspinałbym się po tej kolumnie przez tysiąc lat, aby choć przez sekundę popatrzeć na Boga. I zeszedłbym szczęśliwy do piekła”.

Zaiste wielką głębię kryją słowa naszej pieśni eucharystycznej: „Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie... żeś się darował nam nic niegodnym, w tym Sakramencie nam tu przytomnym”.

Przyrzekamy Ci dziś za nas i za dzieci nasze, że Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie, na wieczne czasy – póki my żyjemy – nie ustanie! Amen.

ks. Jerzy Żytowiecki

5 VI 1994 – 10 NIEDZIELA ZWYKŁA

Abyś pomyślał o swojej śmierci

W bogactwie Słowa, które dziś otrzymujemy, chciałbym zwrócić uwagę na temat śmierci, poruszony w II czytaniu z Listu do Koryntian. O śmierci? W przededniu wakacji, urlopów, w perspektywie atrakcyjnych wycieczek po świecie; teraz, gdy wchodzisz w dorosłość po skończonych szkołach, gdy wszystko zdaje się do ciebie uśmiechać wszystkimi kolorami życia?

Ten temat nigdy nie jest oczekiwany przez człowieka. Jesteśmy w stanie zrobić bardzo wiele, by zniknął z naszej pamięci. Boimy się myśleć o śmierci, gdyż takie rozważanie mogłoby nam zabrać całą radość życia, pokój wewnętrzny, optymizm nadzieję... Jeśli jednak naprawdę „nic, co ludzkie, nie jest mi obce” i jeśli nie da się podważyć stwierdzenia, że *postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd* (Hbr 9,27), to drwiną ze zdrowego rozsądku będzie ucieczka od prawdy związanej z pielgrzymią naturą wszystkich mieszkańców Ziemi. Rozsądek też podpowiada, by z tą prawdą o przemijalności życia zmierzyć się wtedy, gdy jesteś w pełni sił fizycznych i umysłowych, gdyż tylko wtedy jest szansa na podjęcie stosownych decyzji i czas na ich konsekwentne realizowanie.

Wiemy bowiem, że jeśli nawet zniszczy nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie (2 Kor 5,1). Wiemy, bo w końcu trudno nie wiedzieć, gdy nie ma roku,

w którym nie odchodziłby „na drugą stronę życia” ktoś z grona naszych krewnych, bliskich, sąsiadów... Wiemy, bo jeszcze mamy w swej świadomości zakodowany obowiązek udziału w pogrzebach (z prostą nadzieją na to, że i na nasz pogrzeb ktoś przyjdzie). A co z tej „wiedzy” wynika w praktyce?

- księgi zmarłych świadczą o tym, że większość umiera nieprzygotowanymi na spotkanie z Bogiem: nie zdążyli, nie wierzyli, że umrą, zabrakło wiary u najbliższych?
- po zmarłych zostaje bałagan, żal, sądy, kłótnie o podział majątku, rozgrzebane sprawy, które trudno ukończyć – a wszystko tylko z tego powodu, że ktoś nie chciał w praktyczny sposób wierzyć (wiedzieć?), że naprawdę umrze.
- nie potrafimy się zachować w obliczu śmierci, pozostawiając to obsłudze szpitala, starszym, ewentualnie samemu umierającemu, żeby mu „nie przeszkadzać”, a sobie nie zburzyć (nie)świętego spokoju.
- naszą niewiarę i niewiedzę manifestujemy także na cmentarzach (i w dniu pogrzebów i podczas święta zmarłych), które stanowią dla wielu jedną z płaszczyzn życia towarzyskiego.
- nie potrafimy (i nie chcemy) z chorymi w domach czy szpitalach podejmować najistotniejszych dla wierzących tematów, łudząc ich, oszukując i ignorując do końca tak, że nie zdobywają się na spotkanie z Bogiem w Sakramencie Chorych.
- życzymy sobie (bardzo serdecznie) stuletniego, czerstwego zdrowka i wszelkiej pomyślności, może po to, by uniknąć konfrontacji z tą niezwykłą, nadprzyrodzoną perspektywą życia człowieka...

Wygląda zatem na to, że na śmierć patrzymy tak, jak poganie! To właśnie – spojrzenie bez wiary, jest powodem, dla którego śmierć nie jest dla nas (jak była dla świętych) dniem narodzin dla Nieba. Wtedy zaś pozostaje strach, beznadzieja, brak perspektyw, radości życia (które trzeba „wspomagać” alkoholem, narkotykiem, „używaniem świata, póki służą lata”...) i antyświadectwo dla niezających Chrystusa.

Czy rzeczywiście można się przygotować na śmierć? Kościół uczy nas od dziecka, by modlić się o szczęśliwą godzinę śmierci, czyli taką, w której człowiek będzie gotowy bez lęku stanąć przed Sędzią *bogatym w Miłosierdzie*. Tej modlitwie musi towarzyszyć życie według Przykazań Bożych – życie w łasce uświęcającej, co naprawdę nie może się wiązać jedynie z wielkimi świętami!

A gdybyś tak postanowił sobie, że jeden dzień w miesiącu przeżyjesz tak, jak gdyby był to ostatni dzień twojego życia? Co zrobiłbyś wiedząc, że masz do dyspozycji tylko 24 godziny? Czy wszystko udałoby się w tej jednej dobie nagle nadrobić?

Jeśli trzeba myśleć poważnie i konkretnie o śmierci, to właśnie dlatego, by nie przegrać życia, właściwie wybierać spośród wartości i odkryć to, co w tej pielgrzymce do Domu Ojca najważniejsze: Miłość.

ks. Aleksander Radecki